

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

WYCHODZI CO NIEDZIELĘ.

Przedpłata: półrocznie 1 K. 50 h., rocznie 3 K — Do Ameryki rocznie dolara.

Listy, przekazy, reklamacje itp. należy adresować:

Jan Stapiński, redaktor, we Lwowie.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Baczność, ludowcy!

Tylko głupi człowiek może przypuszczać, że klika wielkopańska, rządząca krajem, dobrowolnie odda ludowi zagrabione prawa i zrzeknie się tych milionowych korzyści, jakie ciągnie z rządów. Na samej propinacji okradają »jaśnie wielmożni panowie« dochody krajowe, skromnie licząc, na dwa miliony złr. rocznie w ten sposób, że wydzierzawiając tanio prawo propinacyjne, poddzierzawiają je następnie karczmarzom za dwa razy wyższą sumę, przyczem gwarantują sobie trzy razy wyższe dochody z gorzelnii i browarów, zmuszając karczmarzy do sprzedawania trunków wyłącznie ich wyrobu. Grube, milionowe korzyści ciągną »jaśnie wielmożni« z różnych dostaw na potrzeby rządowe i autonomiczne. Na miliony trzeba liczyć roczne ulgi w opłatach podatkowych dla panów rządzących, tylko ze względu na ich wpływowe w rządzie stanowisko. A to przecie także wielkie korzyści niesie »jasnym«, że na wszelkie posady lepiej płatne czy to rządowe, czy autonomiczne, w bankach i towarzystwach mogą wpychać swoich bankrutów, że na różne usterki przeciw zarządzeniom, czy to weterynarskim, czy innym, patrzy się rząd »przez palce«.

Niepodobna wyliczyć tu szczegółowo tych wszystkich źródeł, z których »jaśnie wielmożni panowie« prawie i nieprawnie ciągną korzyści jedynie przez to, że mają rządy w swem ręku. I czyż można przypuścić, aby się ich dobrowolnie zrzekli? A cóżby się z nimi w takim razie stało! Taż w ciągu paru lat byłoby po nich, musieliby pracować jak inni, albo pójść z torbami na zebry.

Dlatego nie, można się nawet tak bardzo dziwić temu, że rządząca klika, korzystając z władzy, czyni wszystko co może, aby się tylko nadal u steru utrzymać. Wołają przecie rzucić ochłap Stojałowskiemu, czy Potoczkowi, aby tumanili lud i trzymali głupich na uwięzi. Opłaci się im rzucić krocie tysięcy na wybory, zatkać drobnostką gębę temu i owemu wójtowi, pisarzowi, radcy powiatowemu, wydać na gazety i broszury kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy rocznie, aby bałamuciły lud, zaprzętały publiczność głupstwami, a odwracały uwagę ludu od sprawek kliki rządzącej. Choćby nawet milion kosztowały rocznie te wszystkie przekupstwa i łapówki, to i tak jeszcze z samej propinacji co najmniej milion zostanie im w kieszeni, a miliony z innych źródeł.

Więc niema mowy, aby klika rządząca dobrowolnie zrzekła się tych milionów. W miarę jak postępuje oświata ludu, a z o-

świątą rośnie ruch ludowy i zagraża odebraniem tych zysków, wyszukują panowie coraz to nowsze sposoby do utwierdzenia zagrożonego ich stanowiska. I na to właśnie zwrócić uwagę ludu jest celem tego pisania.

Od roku krząta się »centralny komitet dla rozbojów wyborczych« około wzmocnienia organizacji stańczykowskiej. Galicją wschodnią objechał agitator owego komitetu obszarник Włodzimierz Kozłowski i pod pozorem obrony narodowej przeciw Rusinom zawiązał komitety powiatowe, do których powściągał także włościan i mieszczan polskich. *Przyjaciel Ludu* od początku przestrzegał lud przed ową robotą obszarnika Kozłowskiego, że narodowość jest dla niego tylko pokrywką, pod którą mieści się wyłącznie interes klikki rządzącej. Nieufność ludu polskiego usiłowali panowie uspić twierdzeniem, że w zachodniej Galicji zostawią ludowi zupełną swobodę wyborczą.

I w tośmy nie wierzyli. Nie długo trzeba było czekać, a pokazało się, że było to kłamstwo, obliczone na oszukanie ludu. Wyszło na jaw, że już i w zachodniej Galicji zorgani-

zowała się klika rządząca do zgnębienia dążeń ludu ku wolności. Organizację tę przeprowadził »centralny komitet dla rozbojów wyborczych« w tajemnicy, na poufnych zjazdach, po dworach. Chłopów żadnych, nawet lizunów na owe tajne zjazdy nie przono, tylko samych obszarników i księży, a gdzieniegdzie jakiegoś adwokata, lekarza, nauczyciela lub urzędnika ślepo im uległego przypuszczano do tajemnicy. Zjazdy takie odbyły się już w powiatach: brzozowskim (gdzie rolę naganiacza do stańczykowskiej stajni objął ks. Owoc), krośnieńskim (komentant ks. Franciszek Biela, katecheta przy seminarjum w Krośnie), gorlickim (komentant ks. Tenczar ze Staszkówki), dąbrowskim (sam ks. Wilczkiewicz dowodzi spiskiem, zjazd był u p. Męcińskiego).

Na zjazdach owych przetrząsano wieś po wsi, spisywano mądrzejszych włościan i obmyślano sposoby przekupienia ich, albo utracenia. Chwalili się przytem stańczycy, że »Stojałowskiego i Potoczka mają już w kieszeni«, a Danielakowi przyrzekli mandat poselski na dalsze lata. W ten sposób zapewnili sobie stańczycy po-

Murawiew w Kościele.

(Historja z r. 1863).

Powodzenie powstania napelniło rząd carski trwogą. Rosja obawiając się, że królestwo może być już stracone chciała przynajmniej przeszkodzić przeniesieniu się walki na Litwę. Postanowiono chwycić się jak najostrzejszych środków, aby zgnieść rodzące się tam powstanie i w tym celu wysłano do Wilna znanego z okrucieństw moskala hr. Murawiewa. Krwawy ten siepacz carski wysłał całe wsie na Sybir, na jego rozkaz mordowano i wieszano setkami zarówno winnych i niewinnych, rabowano księży, palono chaty i dwory, to też okrutne jego rządy zyskały mu nienawistne i przeklinane przez

potomnych imię i przydomek »Wieszatela« t. j. kata.

Oto opis jednego z owych strasznych dni.

Wilno jeszcze łez nie otarło...

Jeszcze słyszało tę straszną muzykę 24 strzałów karabinowych, któremi skatowano w piątek księdza Iszore...

A dziś Zielone Świątki weszły z pogodą słońca, niebem bez chmur, odgłosem dzwonnów kościelnych, wołających na nabożeństwo, i zielenią umajonych wokoło domów. Smutne święto wesela...

Wilno pod rządami »bicza gniewu carskiego«, przybyłego tu przed kilku dniami, już poznało i zrozumiało, czem pisać będzie Murawiew kartę rządów carskich wśród ludu i ziemi tysiąckrotnie zdeptanej... a jednak jeszcze ducha nie traci. O »łaskę« nie prosi...

parcie gazet »Więca-Pszczółki«, »Związku chłopskiego« i »Obrony Ludu«; a że »Prawda« krakowska, »Niedziela«, »Nowy Dzwonek« i »Ojczyzna« wszechpolska są już z urodzenia po stronie przeciwników ludu, więc mają stańczycy zapewnione poparcie wszystkich gazet, z wyjątkiem *Przyjaciela Ludu*. Wiedzą, że *Przyjaciela* nie przekupią ani nie zwiodą, więc postanowili nas zgnieść. Stąd ta nagonka obszarników, wielu księży i lizunów przeciw *Przyjacielowi*.

I cóż lud na to? — Mamy nadzieję, że zdwojoną pracą około organizacji własnej w Polskiem Stronnictwie ludowem odpowie należycie na te zabiegi wrogów. Chcą walki, a to ją będą mieli.

Wiec w Żółkwi.

W niedzielę 24 maja zebrały się tłumy ludu w Żółkwi na obchód trzechsetnej rocznicy założenia miasta. Do południa wszystko pięknie się odbyło. Były nabożeństwa, kazania, pochód, odsłonięcie pomnika króla Jana Sobieskiego i hetmana Żółkiew-

Na nabożeństwo obu kościołów, tak Dominikanów jak św. Jana, spieszą mieszkawcy tłumnie.

Będzie kwesta na powstańców... wieść szepce od ucha do ucha...

— Trzeba nieść datki na potrzebujących wsparcia, na broń dla stojących pod sztandarem wolności!...

— Kto może, ile kto może, niech rzuci na tacę, bo tym w lasach trzeba pomocy.

Tak szepcą cicho wokoło, i ida do kościołów...

Smutne Wilno, które patrzyło przed dwoma dniami na śmierć kapłana, rozstrzelanego na rynku, dziś święci dzień wesela i stroi się w blaski pogody majowej, pełnej woni i kwecia, jasności słońca i mroku niewoli...

W kościołach pełno...

skiego. W południe odbyło się tak zwane »ugaszczanie braci włościan« przez »starszych braci«. Już to nasi panowie, urządzając takie zebrania nie mogą sobie ani rusz podarować tej hojności na jadło i picie dla »chłopków«, licząc na to, że tem najłatwiej zjednać sobie ludzi ciemnych, lizunów i naganiaczy pańskich, jakich pełno jest w tych stronach. Uwijali się ci wystawni obszarników i rozdzielali bilety na tę wyzerkę, między zaufanych naturalnie, a inni pominięci snuli się zgłodniałi i wciąż narzekali, że nie wiedzieć poco ich tu sprowadzili, ksiądz dał im kokardkę białą z czerwonym i więcej nic.

Po »objedzie« zapowiedziany był »wiec ludowy« w podwórzu zamkowym. Gdy tak jedni napychali się pańskimi przysmakami, a drudzy wyczekiwali o głodzie na wiec, począł deszcz padać, który nie zaszkodził wcale obżerającym się i komitetowi, bo byli pod dachem w sali »Sokoła«, a reszta tymczasem skryła się pod drzewa, na dziedzińcu zamkowym. Ostatecznie wypogodziło się, — wyzerka się skończyła i cała kupa obszarników i ich lokaji, co z nimi trzymając, przyszła też na podwórze. Wreszcie zadudniała

Panna Michalina Platerówna w kościele św. Jana zbiera na tacę ofiary liczne, u Dominikanów księżna Ogińska cieszy się obłitym plonem kwesty...

— Dajże i ty Jasiu, szepce uboga przedmieszczanka z Łukiszek. Tam w obozie jest twój brat, dwóch stryjków, a na wojnę trzeba, o, trzeba grosza...

Jaś rzuca ofiarę. Miał uskładane w skarbonce, bo chciał kupić książkę do modlenia, ale teraz dał, i zdaje mu się, że potrafi pomodlić się z pamięci, bez książki.

— Rzućże dziecino — szepce biedna w żałobie ciężkiej, wdowa po powstańcu... Sprzedałam zegarek, pamiątkę po ojcu, a damy tu, niech i te grosze pomogą obrońcom Ojczyzny...

I wątle, blade dziecię rzuca garstkę grosza, a dźwięk upadających na tacę pieniędzy łączy się harmonijnym tonem ze

ziemia: wspaniała karetka zajechała pod samą trybunę wiecową i wysiadł z niej sam komendant rozbojów wyborczych pan Kozłowski. Biedaczysko widocznie albo niedowierzał własnym nogom po jedzeniu i piciu, albo może i bał się trochę, by go gdzie po drodze nie poturbowano. Wylazło to wszystko państwo z wielkim hukiem na trybunę i już chcieli zaczynać mówić, gdy w tem z dołu zapytał ich jeden z obecnych, p. Wityk: a co, jużście się dobrze najedli? — Jakiś szlagon w kontuszu i żółtych butach chciał go przedrzeć i powiada: Jak pan co chce mówić, to proszę na trybunę. Poszedł Wityk na górę i pozdrowiwszy obecnych, wznosił okrzyk na cześć ludu, a »precz z Komitetem centralnym i jego agentami«. Okrzyk ten powtarzano kilkakrotnie wśród powszechnego zapału. Pankowie zgłupieli. — Wtenczas znowu Wityk zabrał głos i rzekł, że wiadomą jest rzeczą, że Komitet sprowadził sobie Kozłowskiego, by wiecowi przewodniczył, otóż on protestuje przeciwko temu i proponuje na przewodniczącego posła Bojkę, a na jego zastępcę włościanina Hawę. Oklaskom nie było końca, wołano »Wiwat Bojko«

Precz z Kozłowskim«, a Kozłowski wciąż wysuwał się naprzód i chciał mówić. Długo nie dopuszczano go do głosu, wreszcie gdy trochę uciszyło się i zaczął coś pleść, któryś z wiecowników rzucił mu w sam pysk kawałkiem kiełbasy, którą rozdawano w południe. Kozłowski oblizał się tylko i mówił dalej, ale już dokończyć nie mógł, bo go zakrzyczano. Gdy znów się trochę uspokoiło i Kozłowski wzięwszy ogon pod siebie, usunął się w kąt, wystąpił na mównicę poseł Bojko, powitany oklaskami i oświadczył, że przewodnictwa przyjąć nie może, jakkolwiek ta sama partja stańczykowska, przeciw której dziś tu się podnoszą protesty, jego samego zwalczą w zachodniej Galicji, ale tu on jest tylko gościem, niech więc przewodniczy kto z tutejszych. I tak też było by najlepiej, ale »jaśni« się uparli gwałtem Kozłowskiego przeproczyć, żeby mu choć tem wynagrodzić ten policzek kiełbasiany, którego on nie chciał zrozumieć, że to uświadomiony lud zwraca jemu i wszystkim jemu podobnym z pogardą kawał kiełbasy, którą przekupuje się ciemne masy podczas wyborów.

wspaniałą pieśnią kapłana śpiewającego:
»Sanctus! Sanctus! Sanctus!«

Wilno, które jeszcze też nie utarło, modli się wraz z kapłanem i powtarza w smutnem błaganu: »Święty! Święty! Święty!«

Idzie młoda, piękna kobieta o wyrazie twarzy jak ból smutnym i rzuca na ofiarę obrączkę swą ślubną... Mąż walczy, cierpi, krew daje w obronie praw narodu... a jej pierścionek kładzie się cichą modlitwą na tacy ofiar...

Dzwonek brzmi... Organy cichną...

Jeszcze gdzieś od sklepień odbija się echo ostatniego tonu pieśni, jeszcze dźwięk dzwonka woła do pokory, jeszcze z szeptem ust drżących płynie raz po raz powtarzane słowo: Święty! Święty! Święty!...

Cisza!...

Lud wszystek czołem przyłgął do po-

sadzki kościelnej, ręce wznoszą się błagalnie, dzwonek wzywa: korzcie się!... Bóg z wami!...

Wtem zabręczwały szable, — zadzwoniły bagnety...

— Jezus, Marja!.. — jęknął lud... — tu? nawet w świątyni, w takiej chwili oni są?...

Są!

Wchodzi Murawiew z żandarmami, kozakami, idzie przez kościelną nawę, trąca klęczący lud, depce po opuszczonych na posadzkę dłoniach...

Organy brzmią dalej pieśnią, kapłan cicho odmawia ofiarę za zmarłych, a Murawiew z otoczeniem idzie do stolika kwestującej Platerówny i każe żołdatom zabierać pieniądze...

— Jeśli składać dalej będziecie, każe was aresztować!

Tymczasem zmyślni obszarnicy wysłali jakiegoś swego »Sokoła« po nakarmionych fernali dworskich. Gdy więc tym podpitym ludziom powiedziano, że trzeba wyrzucać »socjalistów« rzucili się z pałkami na zebranych tam ludzi, niezadowolonych z pana Kozłowskiego. Poczęto zrazu tylko szturkać i turbować, a jak kto upadł na ziemię, to tratowano po nim, jak po kłodzie drzewa. Na uciekającego robotnika Żuka wpadła pijana banda, zwała go na ziemię, z jakich ośm nóg chodziło mu obcasami po głowie, reszta pałkami okładała ciało. Cały skrzwawiony ledwo się dowiół do wyjścia. A jeszcze — wstyd pomyśleć — byli tacy i to młodzi redaktorzy i szerzyciele gazetki »Ojczyzny«, którzy mówili, że za mało dostał, jeszcze mu się więcej należało. Wogóle panowie akademicy z narodowo-demokratycznego obozu spisali się jak na policjantów przystało. — Nie mogąc sami ludzi bić, bo im by się co oberwało, wskazywali pijanym fernalom pojedyncze jednostki, które występowały przeciw Kozłowskiemu, albo wszczykali z nimi kłótnie, by zwrócić na nich uwagę rozbójników, którzy zaraz z pałkami

przypadali, a wodzowie ich na trybunie tylko cieszyli się z tego. — Hańba im! Taką wstrętą i podłą robotę trzeba raz napiętnować i przestrzedz lud przed tymi pankami i ich szmatą gazeciarską »Ojczyznę«, bo jedni i drudzy wciskają się do chat wiejskich z obłudnymi słowami miłości, a w rzeczywistości są narzędziami w ręku ciemnościeli ludu, tak polskiego jak i ruskiego.

Wiecownik.

Dwutygodnikowi katechetycznemu w Tarnowie.

Są ludzie prawdziwie kochający lud i kraj, ludzie ze stanu duchownego, którzy nie tylko na ustach, ale i w sercu mają Chrystusa, którzy nie chorują na kanoników, dziekanów i posłów, ale na służbę tego Zbawcy, który powiedział: »Dozwólcie małutkim przyjść do mnie« i chcą iść między lud nie po godności, nie po to, by się przejeżdżać na czele banderji ustrojonych, ale po to, by rany chorych goić, by serca gorczą i niesprawiedliwością napelnione po-

»Bicz gniewu carskiego« każe odbijać skarbonki kościelne, zabiera wszystko, a wyszedłszy z kościoła św. Jana, idzie do Dominikanów, gdzie ten sam akt zostaje spełniony.

I wyszli ze zdobyczą.

A lud modli się w płaczu, organy grzmia żalną skargą, a słońce wzbija się wyżej i dzień Zielonych-Świąt czyni pełnym ciepła, światła i piękna...

Lecz Wilno też nie otarło...

Na drugi dzień Świąt w bitwie między Łaborami i Swieczanką, nad rzeką Łukną, pułkownik Półtoracki, porucznik Kazarkin i generał-major hr. Szuwałow napadli na oddział powstańczy pod dowództwem Alberłyńskiego i krwawą bitwą znaczyli długą drogę wśród cieni lasów i traw zieleni...

Padło naszych 10, a 7 rannych przełało krew w ofierze.

Niestety!... między zabitymi był mąż młodej kobiety, która w ofierze na tacę rzuciła w wileńskim kościele swą obrączkę ślubną...

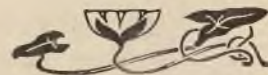
Wilno nie miało Zielonych Świąt wesołych, a na zbieranie świeżej składki brakło już zapasów...

* * *

Murawiew w najbliższym numerze »Kurjera Wileńskiego« ogłosił, iż w kościołach Wilna w Zielone Świąta panie zbierały datki »na rodziny powieszonych przez powstańców wiernych carskich poddanych«.

Tak służył carowi Murawiew, wdzierając się nawet w progi naszych kościołów...

Jan Świerk.



cieszyć. I Bogu chwała, że się człek takich głosów ze strony tej doczekał, inaczej chyba by zwątpić musiał we wszystkich i we wszystko.

Jako człek trudniący się jedną z najnie wdzięczniejszych prac, bo polityką, czytam wszystkie gazety, jakie dopadnę i nie myślę tego zwyczaju zaprzestać. Inaczej musiałbym być nie członkiem, ale kamieniem lub zwierzęciem, które to stworzenia nic nie czytają.

Czytając np. dzienniki klerykalne widzę, że te krzyki, które podnosiły gazetki ludowe, a zwłaszcza *Przyjaciel* tak bezmyślnie wyklinany, zrobiły swoje.

Nie mogłem się nacieszyć artykułem *Przedświtu* (księżego organu) z dnia 28. września z. r., w którym jakaś uczciwa dusza pisze np. jak on uważa to słowo: »Iść między lud« i wykazuje różnicę działania kapłana w zakrystji, a po za nią. Oto co ten Bratek pisze: »W kościele lud słucha i milczy, po za zakrystją lud ma mówić a my słuchać, w kościele mówimy: »bądź cierpliwy i znoś«; po za nim potrzeba powiedzieć: »broń się! i strzeż twoich praw ludzkich«.

Samo niektóre duchowieństwo widzi, że chłop i wogóle lud nie tylko może, ale powinien wypowiedzieć jasno, co go boli i duchowni nie powinni zrażać się krytyką, której chłop nie znał wprzód i nie mógł wyrazić, albo dociec, czy jest słuszna i złemu zaradzić. A jeżeli się dziś tak dręczy tych, którzy mają odwagę podnieść głos w obronie swych praw ludzkich, choćby i przeciw proboszczowi, to jakże tacy ludzie mogą pisać się demokratami chrześcijańskimi i wyznawcami encyklik Ojca św. Leona, kiedy ten czcigodny starzec powiedział wyraźnie: »Demokracji chrześcijańskiej nie powinno być nic świętszego nad sprawiedliwość«.

Jak zaś słowa, pisane przez tych, którzy nie po baraniemu patrzą na sprawę i mają odwagę pisać to, co ich boli, tłumaczą sobie ojcowie duchowni np. djeceży tarnow-

skiej, to by wystarczyło wziąć do ręki *Dwutygodnik katechetyczny*, wychodzący w Tarnowie.

Pisze ks. Gadowski, redaktor tej gazetki, że *Przyjaciel* walczy z księżmi i podnosi między innymi słowa Babcza z Niedźwiady, który pisał, że »nie żądamy, jak tylko równej miarki w rozdziale pożytków i ciężarów publicznych. Niech będzie dobrze panu, księdzu, mieszczaninowi, ale i my chłopi nie od macochy«. I jakąż konsekwencję z tych słów wywiódł ks. Gadowski, jaki obrok duchowny podał czytelnikom, przeważnie duchownym? Nazwał to... »obłudą i kręactwem!«

Podchwytuje podpisanego i pisze, że mię ks. Kahl słuchać nie chce, że »zmyślam śmiało, że między przeważną częścią Gręboszowian a plebanją są stosunki naprężone«, »że ks. Kahl jest mściwa dusza«, bo nie dał Bojce zanieść opłatków, »choć opłatki ani są święcone ani obrzędem« (!?) i nazwał mię papieżem gręboszowskim.

Tak się pisze o ludziach, którzy podług rady owego księdza w *Irzedświcie*: »mają mówić i bronić się, strzegąc swych praw!« Ależ kapłanie!... Takimi i tym podobnymi środkami, ani Ty ani nikt jeszcze niczego nie poprawił, złemu nie zaradził i nikogo nie przekonał.

Ks. dobrodziej chyba jest świadom tego, co sam ks. Kahl powiedział do biskupa Wałęgi w Gręboszowie z ambony, że Go witał: »przynajmniej większą połową tej parafji«. A więc sam przyznał to, czego mnie ks. zaprzecza i twierdzi, że »zmyślam«. I wykpiwa mój głos, którym podniosłem, gdy mię proboszcz kazał pozbawić opłatków, ale nie wie o tem, że dnia 6. lutego br. u żydów, w Pałuszycach i Karsach, jeszcze publicznie opłatki z Gręboszowskiej parafji leżały na stole. I gdy żydzi je mieli, mnie ich brakło. Cóż szanowny redaktorze, czy mam tańczyć z radości patrząc na to, że ks. Kahl u żydów wpakował opłatki, a mnie ich, ku Twej wielkiej ucieście, odmówił?

Niechże ks. Redaktor nie od tych się informuje, przeciw którym się zarzuty podnosi, ale niech bada rzecz, czy podnoszący głos w obronie swych praw ma słuszność; czy nie.

Papiestwo zostawiam ks. Redaktorowi, i pytam, gdyby tak n. p. ks. redaktor nim został, a taki — n. p. jak ja powiedział mu: Ojciec św. czy to tak mają być rozumiane słowa Twe wielkie: »Idźcie między lud«, aby Wójtynie z Zalipia — za to, że się oparł o ścianę kościoła w Gręboszowie, czekając spowiedzi (a milę przeszło szedł do kościoła) wyjść po dwakroć z słuchanicy i szarpać go za ozyrle, aż mu się pourwały guziki tak u koszuli jak i u bluzy, i aż szukał igły na wsi, aby przyszyć je?

Czybyś pochwalił za ten postępek ks. Kahla, czybyś też ujął się za biedną chłopiną. Albo gdyby ks. redaktor, jako papież, się dowiedział, że kiedy proboszczowi udowodniono, iż kłamał, mówiąc przed zgromadzeniem wójtów i delegatów, iż spalił sztachety nie swoje, a on miał tyle odwagi, by z ambony do parafjan znowuż powiedzieć, że te sztachety dał pod kościół, chociaż tam ich nie ma, nie było i nie będzie ani jednej sztuki, co może każdy dziś zobaczyć, to czyby wtedy nie należało w interesie powagi duchownej powiedzieć takiemu dobrodziejowi, »idącemu w lud«: »Nie kompromituj siebie i nas« — albo czyby i wtedy ks. zajął takie stanowisko wobec nie dających się okpiwać i krzywdzić, jak w *Dwutygodniku* zająłeś? Otóż mogę zapewnić ks. redaktora, że pokąd cież tkwi w nodze, nie ma nadziei, aby boleść się zagoiła.

Walki z wami nikt nie pragnie i nie powinien pragnąć, ale na wybryki i nadużycia jednostek zajadłych z powodu osobistych pobudek milczeć nie powinniśmy. A że w *Przyjacielu* to podnosimy, to dlatego, że polemiki w kościele prowadzić nie wypada, a *Dwutygodnik katechetyczny* naszych żalów by nam nie drukował.

Jakób Bojko.

Rewizorzy bydła.

Z Dąbrowskiego. Podnoszono w Sejmie przez posłów ludowych sprawę zniesienia rewizorów u nas w pasie granicznym. Pisywano i do gazet w tej sprawie, a ci nasi dobrodziej nie się do tego nie przychylają, choć jest to dla nas chłopów rzecz bardzo ważna, ale za to niewadząca wiele panom. Jednak dotąd niema żadnej zmiany, trzeba więc jeszcze jakiś czas czekać i cierpieć. Bo nie dziw bracie, sprzedasz krowę lub cielę, pędzisz po paszport dwie mile. Nie lepiej by to było, żeky to w gminie swojej załatwić, a nie pędzić w tak daleką drogę? A nieraz to i dwa razy trzeba chodzić po jeden i ten sam paszport, bo i to się często zdarza. Idziesz z rana do pana rewizora, zastajesz go w łóżku, żona każe ci czekać w sieni. Czekasz godzinę, dwie, nareszcie woła cię i zwraca paszport, że poświadczenie źle jest napisane. Przychodzisz do gminy, okazuje się, że brakuje kropki nad i, albo jakiej drobnostki, po jej dopisaniu idziesz do rewizora, który ci znów zwraca, że napisane byczek cyczkowy, a nie czyczkowy.

Na drugi raz oglądacz już z góry pisze byczek czyczkowy, co znów nie na rękę panu rewizorowi, przeklina oglądacza, wójta, ciebie, a nawet i twoje bydło.

W przepisane terminy w gminie się ludzie zejdą i czekają, bo pan rewizor dziś będzie w gminie obecnym. Po całodziennem czekaniu z bydłem do piętnowania, ludzie się rozchodzą, a pan rewizor przez cały dzień przesiedzi w karczmach, a dopiero wieczorem spełnia swe czynności, lecz ludzi wtedy nie ma.

Później, gdy ci trzeba paszportu, idziesz do rewizora, to on z progu cię zwraca: ja tam był wczoraj w waszej gminie, mogłeś wtedy starać się o paszport.





RATUSZ W BIECZU.

Z powiatu żywieckiego.

Zgromadzenie w Zabłociu. Zgromadzenie ludowe zwołane na 24. bm. do sali Neumanna w Zabłociu, było niesłychaną porażką dla Stojałowczyków. Poseł Fijak zjawił się w otoczeniu piwowarczyka, młodszego Boguckiego, Maślanki i paru jeszcze (czterech najwyżej) swoich towarzyszy. Rano już »pracował«, aby przy obiorze przewodniczącego on nim był wybrany, ale każdy go wyśmiał. Zgromadzenie liczyło przeszło 300 osób, przeważnie ludowców i socjalistów, była i spora ilość inteligencji. Przemawiał redaktor *Naprzodu* Kaczanowski o podwyższeniu ceł zbożowych i od artykułów spożywczych. W przemowie 3 godziny trwającej, prócz przedstawiania stron

zgubnych podwyższenia ceł, atakował nadzwyczaj ostro ks. Stojałowskiego i jego posłów Fijaka, Szajera, Wilka i Bombę, wykazywał szkodliwość polityki moskalofila i jego pionków, poczem wśród okrzyków »hańba im« uchwalono jednogłośnie votum nieufności dla posłów Stojałowskiego i najgłębszą im pogardę. Fijak naprzód czując co się święci, a atakowany w najrozmaitszy sposób słowny, dał nura bocznymi drzwiami. Stojałowski swą porażkę czuł już zapewne w domu, bo nawet się tu nie pokazał, a nawet swego »fliegelnaganiacza« nie przysłał. Piwowarczyk Bogucki (obecnie wspólnik żydowski) próbował przeszkodzić, ale dbając o całość swej »personki« zamilkł — co mu się... chwali. Zgromadzenie rozszło się spokojnie, chociaż komisarz rządowy parę razy groził rozwiązaniem.

Stojałowczyzna idzie na bembem...!

Żywczak.

Z Ameryki.

Mnóstwo listów otrzymujemy z zapytaniami, do których towarzystw powinni Rodacy należeć w Stanach zjedn. Otóż na to odpowiadamy, że każdy Polak, tak mężczyźni jak i kobiety, powinni należeć przede wszystkim do »Związku Narodowego polskiego« który ma siedzibę w Chicago, a działalność swą rozciąga na całe Stany Zjednoczone. Także i ci, którzy tylko czasowo przebywają w Ameryce, powinni należeć do Związku nar. pol., choćby nie mieli nadziei korzystać z pomocy towarzystwa. Nikt nie zna swej przyszłości, rozsądny człowiek zabezpiecza się, choćby nie widział niebezpieczeństwa.

Na zapytania w sprawie »Skarbu narodowego polskiego« wstrzymujemy się na razie z odpowiedzią stanowczą, aż do tegorocznego, posiedzenia zarządu »Skarbu«. Na posiedzeniu tem, które się odbydzie 4. 5. i 6. sierpnia w Rapperswylu, uczynimy przedstawienie, że dotychczasowy sposób użycowania dochodów »Skarbu« jest niewła-

ściwy. Pieniądze składane głównie przez lud, nie powinny być używane na popieranie działań skierowanych przeciw ludowi. Faktem jest, że narodowi-demokraci, którzy pobierają subwencje ze Skarbu narodowego, działają w Galicji przeciw ludowi, popierając »centralny komitet dla rozbojów wyborczych«, liżąc się c. k. namiestnikowi, sławiac wstecznika Kozłowskiego itp.

Odpowiedź naszą na zapytania w sprawie walk kościelnych w Stanach Zjednocz. musieliśmy odłożyć do jednego z następnych numerów, z braku miejsca. W odpowiedzi tej radzimy Rodakom, aby wogóle unikali walk, które sprowadzają ostre rozdwojenie wśród ludu polskiego na obczyźnie.

Przyjaciela Ludu wysyłamy do Ameryki wszystkim prenumeratom regularnie co tydzień, każdy numer osobno. Jeżeli gazetka tak nie dochodzi, to trzeba szukać winy tam na poczcie oddawczej. O przeszkodach raczej nam donosić na korespondentkach niż w listach, bo korespondentka dojdzie nas tak samo, a kosztuje o połowę mniej, bo tylko 2 ct. amerykańskie, a list 5 ct. am.

Marek poczt. amerykańskich na odpowiedź prosimy nam nie załączać, gdyż marki te na wysyłkę listu stąd nie mogą być użyte.

Pieniądze najkorzystniej przysyłać przez urząd pocztowy, na »money order«.

Z Bayfield, Wis. donoszą, że lasy o koliczne stały w płomieniach i groziły zniszczeniu miasteczku Bayfield. Szczęściem deszcz stłumił ogień. — **Z Houghton, Mich.** W południowej części powiatu Houghton spaliły się ogromne obszary lasów. Pożaru ugasić nie można było, bo od dłuższego czasu nie padał deszcz, więc wszystko było suche. — **Z Chicago Ill.** Dwunastoletni Ludwik Sabolski spadł z bicykla na żelazny płot, a jeden z prętów żelaznych przebił mu gardło. Chłopak zakończył życie na miejscu. — Na powracającego do domu wieczorem Walerjana Jesieniowskiego napadli trzej rabusie i zmusili rewolwerem do poddania się im, poczem zabrawszy mu 50 dolarów zni-

knęli bez śladu. — **Bank polski w Ameryce.** Audytor stanu Illinois wydał pozwolenie na założenie w Chicago nowego banku stanowego pod nazwą »Northwestern Trust and Savings Bank« który w całym słowa tego znaczeniu będzie polskim bankiem. Do założycieli należą pp. Jan F. Smulski, Jan A. Przybysz i wielu innych.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Zabór austriacki. Jak było do przewidzenia, p. Potoczek w swoim »Związku« i ks. Stojałowski w »Wianuszk« żałują bardzo ustępującego z urzędu namiestnika hr. Pinińskiego. Mają czego żałować: ks. Stojałowski otrzymał za rządów hr. Pinińskiego tysiąc złr. »za marki«, oraz poparcie przy wyborach sejmowych, Szajer otrzymał koncesję na handel robotnikami i robotnicami itd. P. Potoczek zaś jako wróg robotników i uboższych chłopów widział w hr. Pinińskim zwolennika tych samych przekonań, a przy tem za poparcie przy wyborach czuł wdzięczność. Niech się pocieszą płaczący, nowy namiestnik hr. Potocki potrzebuje także lokaji, a że jest bogatszy, to może i więcej im zapłaci za usługi.

Zabór pruski. Niemieckie duchowieństwo katolickie i katolickie stronnictwo zwane »centrum« udawało tak długo przyjaciół Polaków, jak długo trzeba im było głosów polskich przy wyborach. Teraz, gdy Polacy postanowili głosować tylko na swoich polskich kandydatów do parlamentu, katolicy-niemcy i całe stronnictwo »centrum« przestało od razu »kochać« Polaków-katolików, a podaje rękę niemcom-protestantom. Z tego się pokazuje, że gdzie idzie o korzyści polityczne i osobiste, tam tracą znaczenie względy religijnej jedności. Bardzo to jest smutne, ale pouczające.

Zabór rosyjski. Emigracja ludu polskiego do Ameryki i Niemiec wzrasta szybko w całym zaborze. Obliczają, że w tym

roku wyjechało z zaboru rosyjskiego do Ameryki około 20 tysięcy Polaków, a do Niemiec na roboty poszło przeszło 50 tysięcy. Gdzież jest więc ten raj, to bogactwo, o którym pisze ks. Stojalowski. A trzeba i o tem pamiętać, że biedacy ci, idąc w świat za robotą, muszą się przekradać przez granicę jakby jacy zbrodniarze.

Za pośrednictwem Banku parcelacyjnego we Lwowie nabyli włościanie od Lublina jeden folwark w Galicji wschodniej i Boga błogosławią, że się wydostali z piekła moskiewskiego.

Z obcego świata.

Austria. W Radzie państwa oznajmił prezydent ministrów, że rząd ma już wypracowaną ustawę o zabezpieczeniu robotników na starość, ale nie wniesie jej teraz do uchwalenia, bo niema widoków, aby ta Rada państwa uchwaliła taką ustawę dla ludu. — »Koło pańskie« naturalnie byłoby pierwsze przeciw takiej ustawie.

Wzburzenie ludności chorwackiej przeciw uciskowi węgierskiemu przybrało takie rozmiary, że wybuchło formalne powstanie w całym kraju. Zaprowadzono sądy doraźne i podobno kilkudziesięciu ludzi już powieszono. Stan rzeczy pogorszył się w ostatnich dniach o tyle, że i w Dalmacji ludność słowiańska, ujmując się za Chorwatami, przyjmuje wobec rządu groźną postawę. I tak na wszystkie strony »coś się psuje« w Austrii.

Francja jest widownią wielki rządu z duchowieństwem. Zaczęło się od wyborów. Duchowieństwo popierało kandydatów przeciwnych rządowi, ale rząd zwyciężył i począł odpłacać duchowieństwu pięknem za nadobne. I tak szło coraz dalej, aż dziś doszło do tego, że parlament pomyśli rządu zamierza odebrać księżom pensje i skasować wydatki na misje. Gdyby to przeszło, to nastaloby we Francji tak jak jest w Ameryce, że rząd nie troszczy się o kościół, tylko sami wierni.

Rosja cała podminowana jest niezadowolaniem ludności, która się domaga nada-

nia konstytucji. Nawet w wojsku coraz to częściej odkrywa rząd zмовy i spiski, mające na celu przewrót porządku dotychczasowego. Niedawno aresztowano wyższego oficera rosyjskiego, który wiozł z zagranicy zakazane książki.

Turecja zgniotła ruch powstańczy w Macedonji i zdaje się, że niebezpieczeństwo wojny minęło, tem więcej, że w Bułgarii objęło rządy ministerstwo przyjazne dla Turcji.

KRONIKA.

Zjazd „Kółek rolniczych“ powiatu lwowskiego odbył się 18. b. m. w sali Rady powiatowej. Na zjeździe tym uchwalono przystąpić do organizacyi ochotniczych straży pożarnych i urządzić w czerwcu w gminie Prusach praktyczny kurs strażacki. Obrady Zjazdu zakończono dokonaniem wyboru delegatów na zebranie ogólnej rady tow. „Kółek rolniczych“, które — jak wiadomo — odbędzie się w dniach 8. i 9. lipca b. r. w Jaśle.

Pielgrzymka ks. Stojalowskiego do Rzymu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Szanowna Redakcjo!

Niedawno zacząłem czytać Wasze pi-semko, lecz tak w niem wziąłem upodobanie, że niewiem czy i kiedy go opuszczę. Chciałbym i ja co napisać, choć nie jestem biegły w pisaniu, lecz jak umiem tak piszę parę słów, jak to maie ks. Stojalowski krzywdę zrobił i ocyganil zupełnie jak nie ksiądz katolicki.

Było to tak: W roku 1900 kiedy pielgrzymka polska wybierała się do Rzymu, i ja także miałem chęć jechać, lecz stosunki rodzinne mnie nie pozwoliły.

Nareszeie, ni stąd, ni z owąd wpadła mi „pszczołka“ z Cieszyina do ręki, w której napisane było, że ks. Stojalowski urządza pielgrzymkę do Rzymu, że podróż będzie kosztować 45 złr. tam i napowrót i 6 dni pobytu

w Rzymie z pożywieniem i mieszkaniem. I dalej czytamy, że kto nadeszle 2 złr. zadatku, ten będzie przyjęty do pielgrzymki, a resztę pieniędzy da w podróży. Chęć mnie zebrała, bo wynosiło to mało pieniędzy, posyłam mu więc te 2 złr. On mi odpisuje zaraz, że odebrał, nawet mnie bratem swoim nazywa za moje pieniądze i posyła mi zaraz swoje gazety, żebym wiedział, kiedy odjazd będzie. Czekam miesiące październik i listopad, niema nic. dopiero kiedy miały być wybory do Rady Państwa on się zjawia w Kalwarji Żebrzydowskiej i urządza zgromadzenie. Idę ja do niego po tem jego wiecowem kazaniu i mówię mu: Księżu dobrodzieju, a cóż z naszą pielgrzymką do Rzymu? — On mi odpowiada, że teraz niema czasu na te sprawy, bo pilniejsze są wybory niż pielgrzymka, ale — mówi — po wyborach w styczniu pojedziemy z pewnością. Ja myślę, może i tak, niech będzie. Czekam znów styczeń i luty, jak niema tak niema wiadomości żadnej, ani słyhać o wyjeździe i do dzisiejszego dnia, nie przyszedł wyznaczony tydzień wyjazdu. Może w styczniu roku 2000 pojedzie, w tem stuleciu nie ma jakos czasu, bo go wybory bardzo naglą wszędzie, do Rad powiatowych, Sejmu i Rady Państwa, wszędzie chce się wkroczyć.

Ja z łaski Boga byłem w roku 1902. w kwietniu w Rzymie, nie zbłądziłem bez księdza Stojałowskiego w drodze, ani w Rzymie, choć ksiądz wziął odemnie 2 złr. niepomny że to krzywda jest bliźniego, wziąć i nie oddać, obiecać a nie zrobić. Ale i na takich jak ksiądz Stojałowski przyjdzie kiedyś koniec tych oszukaństw, bo powiadają, że przyjdzie kryśka na matyska“. Niech ksiądz prałat raz poprzestanie tych gadanin jakie plecie, a chwyci się tego, do czego powołuje go jego obowiązek. Nie można dwom panom służyć, tylko albo kościołowi albo sprawom politycznym. Inaczej będzie jedno źle prowadził, bo sprawy świeckie to mają kogo innego zajmować, a nie księży. Ostatecznie mogliby i księża, lecz zawsze podług sprawiedliwości, nie tak jak ks. Stojałowski, cygaństwem, kręctwem. Niech że mu Bóg zapłaci za te moje

2 złr., ale Was bracia ludowej przestrzegam: zdala bądźcie od ks. Stojałowskiego!

Franciszek K. z Baczyzna.

Klamia jak najęci. Z Jeleśni nam piszą: Klęska, jaką poniósł ks. Stojałowski ze swoim posłem Fijakiem w Jeleśni, nie da się opisać, gdyż za małe byłyby ramy „Przyjaciela Ludu“, aby pomieścić te wszystkie „przyjemne rzeczy“, które ks. redaktora spotkały u nas. Ale „Wieniec i Pszczółka“ pomieszcza twierdzenie, że odniósł moskalofil ze swym „Fijaczkim“ walne zwycięstwo w Jeleśni. Niechby sobie to już tak przedstawiali, ale popełniają takie kłamstwo, że tylko jako najmici za pieniądze chyba to czynią. „Wieniec“ rzeka się na Packana i kłamliwie o nim się wyraża, bo im „szóstki“ nie wziął i zostawił ją na stole, ani niezłym pacholkiem nie jest, bo jest stałym robotnikiem kolejowym. Najniestrawniejszym jednak dla Stojałowczyków w żywieckiem to aptekarz z Zabłocia Szczepański. Szarpną go Stojałowczycy na wszystkie strony, postarali mu się o proces, już myśleli, że go utracą, a on gwizdze na Stojałowczyków, kpi z ich kłamliwych bzdurstw, a jak się do Jeleśni pokazał, to wszyscy go radzi mieli. Ksiądz Stojałowski nabazgrał w „Wieniec“, że coś „hałasował“? i próbował rozbić zgromadzenie. To jest bezcelne kłamstwo, bo stałem w bliskości niego, koło księży, profesorów i najporządniejszych gospodarzy, i sto świadków postawić można, że aptekarz mitygował, by do rozbicia zgromadzenia nie przyszło, a gdyby był kiwnął tylko, to nie tylko zgromadzenie by się rozleciało, ale i nie wiedzieć, co by się było stało z księdzem prałatem. Prosiłiśmy p. Szczepańskiego, by koniecznie głos zabrał, chcieliśmy go ostentacyjnie na rękach wnieść na miejsce przemowy, ale wytłomaczył się, że „ma ważne posiedzenie w domu i zostać nie może, a tu by trzeba ze dwie godziny sobie pogadać z księżniem“. Bezczelnie też „Wieniec“ kłamie, że przeciwnicy „nie nie wskórawszy poszli do karezmy zalać pragnienie i robaka“, gdyż p. S. a z nim kilku odjechało natychmiast po wyrąbaniu księdzu słów prawdy do Żywca i nigdzie nie wstępowali. Całe sprawozdanie

z tego zgromadzenia w Jeleśni w „Wieściu“ jest kłamliwe i tendencyjne. przykrojone do potrzeb Stojałowczyków, którym radzimy nie tylko nie obdarzać nas bzdurstwami moskalofilskimi, ani takimi sprawozdaniami z których kłamstwo aż kapie, ale nie odwiedzać więcej Jeleśni, bo my tu nie w ciemną bici, i umiemy poznać się na błagach Stojałowczyków, do tego tak „tegich“ na rozumie jak Fijak, bo kiedyś to zażęgniwanie, niczyje niepomocze. J. K.

Z Kamienicy dolnej (pow. Pilzno) podaliśmy wiadomość, iż wójt tamtejszy prowadząc przedsiębiorstwo, nie wypłaca swoim robotnikom zapracowanych pieniędzy. Wójt, chcąc się niby z tego oczyścić, idzie do prezesa Rady powiatowej i posła Buynowskiego i sprawę na swoją korzyść mu wyjaśnia. Marszałek kazał mu przyprowadzić kilku robotników do sprawdzenia. Ten bierze swego zięcia, bo wiedział, że przeciw niemu nie powie, drugiemu, który bardzo mało robił, wypłaca i także prosi go na świadka. Trzecim świadkiem miała być jedna dziewczyna, której za metrową kupę piasku wypłacił po 40 ct, a przed marszałkiem kazał jej mówić, że wzięła po 60 ct, dlatego nie poszła świadczyć. Piątego świadka również zaspokoił dopiero w drodze. Berkowi Jędrzejowi winien tenże wójt 190 K, dlatego Berek w ten sam dzień poszedł go zaskarżyć, ale wójt spotkał go na korytarzu i obiecał mu zapłacić. I takich różnych nieczystych sprawek tego wójta można by wiele przytoczyć.

Z Koziny donoszą: W dniu 1 czerwca 1902 przybył moskiewski żołnierz przez rzekę Zbrucz do gminy Koziny w stanie pijanym i kazał się zaprowadzić do naczelnika gminy. Naczelnik kazał zaprowadzić go do pewnej chałupy, aby tam przenocował, a w następnym dniu miano go odstawić do Skalata do starostwa. Tymczasem za jakie pół godziny naczelnik wezwał kilku gospodarzy i poszedł do karczmy, aby jeszcze więcej zebrać i powiedział: „chodim, może ho peredamo“. Poszli po tego żołnierza, deztertera, przynieśli go nad Zbrucz, a 2 jego kolegów przewiezło go i zabrało ze sobą. To doniosło się do sądu w Tarnopolu, przyszło do rozprawy i tych 6 gospo-

darzy, którzy działali na rozkaz wójta za zbrodnię ludokradstwa zasądzono po jednym roku, a naczelnika gminy na 14 miesięcy, Chciwość nieludzka została ukarana.

Z Wadowickiego: Dożyliśmy rzeczy w swoim rodzaju ohydnej: kapłan katolicki, opromieniony dawniej chwałą męczeństwa w walce o prawa ludu, kropla po kropli zatruwa jadem serea ludu polskiego.

Każdy się domyśli, że mowa o ks. Stojałowskim, który w każdym numerze swej ściierki poniewiera najświętsze wspomnienia każdego Polaka i bryzga błotem na usiłowania narodu, dążącego do odzyskania niepodległości. Każdy prawie obchód narodowy rocznicy doprowadza go do wściekłości. Tego wroga odwiecznego, który przez tyle lat dążył i dąży do zniszczenia imienia polskiego, który tyle krwi naszej przelał, wymordował ludność Pragi, krocie wysłał do katorg, tysiące majątków polskich skonfiskował, a kilka milionów najokrutniejszymi sposobami zmusił do opuszczenia wiary ojców, tego to wroga Moskala kaze nam Stojałowski przebłagać i „poprawić się“. Czytając to wstrętne jego piśmidło cisnie nam się na usta słowo: podły. Bo jak pies liże chłoszczącą go rękę, tak i on to czyni i czynność tę ludowi polskiemu nakazuje.

Szczęściem nie wszystkim lud taki ciemny, żeby mu się dał tumanić i na zatracenie wieść — żał tylko tych, co dotychczas nie przejrżeli. Nie starczy nam już słów do oburzenia na całą ohydę takiej obrzydliwej roboty, pogardę tylko mamy dla ciebie zdrajco narodu i jedną nazwę: podły! podły i jeszcze raz podły!!

Bratpolski.

Okruszyny. Budowę portu handlowego i zimowego w Nadbrzeziu postanowiło namiestnictwo przeprowadzić we własnym zarządzie. — W Jureczkowej (p. Dobromil) uderzył piorun w dom włościanina Cycaka i zabił na miejscu jego syna i wdowę Marczyńską. Dom wraz ze sprzętami spłonął doszczętnie. — Trzęsienie ziemi dało się uczuć w okolicy Neapolu we Włoszech. — W Manili stolicy wysp Filipińskich spłonęło 2 tysiące domów, 8 tysięcy ludzi obozuje pod

gólem niebem. — Pożar w Dittkowiech (p. Brody) wzniciła iskra z komina lokomotywy pociągu rosyjskiego. Szkodę pokryje rząd rosyjski. — Brak pracy daje się odczuwać na Podhalu, bo przedsiębiorstwo kolei Nowy-Targ Suchałora wydzierżawiło wszystkie roboty akordantom, którzy sprowadzili murarzy z Włoch. Nic więc dziwnego, że ludność miejscowa szuka chleba w Ameryce. — Właściciel Żurawna p. A. Skrzyński odbywa sesje tygodniowe ze swymi ofejalistami w niedzielę od 8. rano do 1. w południe tak, że żaden z nich nie może być na nabożeństwie w kościele. — W Skwarzawie nowej (pow. Żółkiew) wydobyto ze studni zwłoki noworodka. Przeprowadzone przez żandarmerję dochodzenia wykazały, że matką dziecięcia jest Anna Kubajowa. Wyrodną matkę aresztowano. W Przemyślanach w młynie amerykańskim oderwały tryby koła nogę zarobnikowi F. Teodorowiczowi, który wkrótce wskutek upływu krwi wyzionął ducha. — We wsi Dębe nad Narwią podczas przewożenia przez rzekę 34 robotników i robotnic wyrzuciła się Jódz, a wszyscy w niej się znajdujący wpadli do wody; uratować się zdołało tylko 18, utonęło zaś 16 osób. Wielu nieszczęśliwych nie wydobyto, bo dostali się pod stojące na rzece trawy. Ustępujący namiestnik Leon hr. Piniński zaręczył się z wdową Marią z hr. Mniszechów baronową Horochową. Ślub ma się odbyć w połowie czerwea b. r. we Lwowie. — Trąba powietrzna ukazała się 15. b. m. w Zakopanem. O sile wiru świadczyć może to, że napotkawszy tę 18-letnią dziewczynę góralską, uniósł ją w górę na 1 metr wysokości. Dziewczyna upadając, dość silnie się potłukła, bardziej jednak się przestraszyła sądząc, że to jakieś „nieczyste siły“ na nią napadły. — W Bruck nad Litawą w Austrii dolnej podczas ćwiczeń wojskowych strzelano ślepymi nabojami. Nagle jeden z żołnierzy trafiony kulą padł na ziemię i po kilku minutach wyzionął ducha. — Nowa choroba, której jeszcze lekarze nie znają, pojawiła się w Krakowie. Choroba ta polega na spuchnięciu oczu i twarzy i na silnych bólach stawów i mięśni. —

W Medyni pokąsał wściekły borsuk pastucha Michała Parceja. Chorego odwieziono do zakładu prof. Bujwida w Krakowie. Tensam borsuk pokąsał też w gminie Siedliska gospodarza, zajętego robotą na dziełznieu. — Pożary. W gminie Chotyłub (pow. Cieszanów) powstał pożar z komina o godz. 10 w nocy. Spłonęło 26 domów z wszystkimi przynależnościami i zapasami zboża i paszy. Szkody częściowo ubezpieczone. — W gminie Baszni około 9 w nocy z nieznaney przyczyny zapaliła się stodoła jednego z gospodarzy, a z tąd spłonęły dwa gospodarstwa. — W gminie Pławowie wskutek nieostrożności wybuchł o 2 godzinie popołudniu pożar. Spaliło się 20 stodoł ze znajdującymi się przy nich stajniami i innymi budynkami gospodarskimi. Spaliło się przytem dwie krowy i para koni. Szkodą w małej części ubezpieczona.

Zginął Józef Czerwiec, prenumerator „Przyjaciela Ludu“, niemowa i głuchy, liczący lat 20, wzrostu wysokiego, po mieszczańsku ubrany, ktobykolwiek go przytrzymał i dał znać o tem, dostanie nagrodę.

Czerwiec gmina Mokre, poczta Zassów.

Korzystna parcelacja. W powiecie Krośnińskim, w połowie drogi między Krosnem a Duklą sprzedaje pani Kobuzowska w Sulistrowy drogą parcelacyjną 165 morgów bardzo dobrej ziemi po cenie od 400 do 800 koron za morg. Zwracamy uwagę naszych braci z Krośnińskiego na tę sposobność nabycia ziemi i sądzimy, że ze sposobności tej skorzystają. Parcelację przeprowadza Bank parcelacyjny — jest więc wszelka pewność i zabezpieczenie przed jakimkolwiek wyzyskiem.

OGŁOSZENIA

Dr. Zygmunt Marek
ADWOKAT

w Krakowie ul. Poselska l. 17. parter.

„SLAVIA“

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze

(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył z rokiem 1899 trzydziesty pierwszy rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach Slavii z końcem r. 1899

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	20.579.494 k. — h.
Premje, uboczne należności i odsetki za 1899 rok	5.382.750 „ — „
Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych	69.020.428 „ — „
„ „ w sekcji ogniowej	674.546.070 „ — „
Wyplacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1899	3.102.802 „ — „
W ciągu 31 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagr. szkód w sumie	62.982.942 „ — „

„Slavia“ przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła itd.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela **Generalna reprezentacja „Slavii“, dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 15.**

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolice, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.

Dobre Kupno!

Sprzedam gospodarstwo o ośmiu morg. bardzo dobrej gleby wraz

z obsiewami, inwentarzem ruchomym i nieruchomości. Krystyn Nogaizik, gospodarz w Pawłosiowie o. p. Jarosław.

Rurki drenarskie, Dachówkę, Cegłę maszynową i ręczną

wszystko jak najlepsze — poleca

CEGIELNIA PAROWA

I FABRYKA WYROBÓW GLINIANYCH „Karol“

W POLANCE-KAROL koło KROSNA.

Na budynki wiejskie nadaje się bardzo dachówka II. klasy dobra i tańsza.

Liczne pochwały P. T. Duchowieństwa i Włościan świadczą o dobroci wyrobów fabryki w Polance.

Bank parcelacyjny

objął częściową parcelację dóbr

Sulistrowa

w pow. Krośnieńskim, poczta Chorkówka, sąd Dukla, stacja kolei Krosno, parafia rzym. kat. Kobylany.

Na sprzedaż 165 morgów ról i łąk bardzo dobrej jakości po cenie od 400 do 800 koron.

Wszelkich wskazówek udziela na miejscu gospodarz Ignacy Job a **Bank parcelacyjny we Lwowie.**

Dobra Siennów w powiecie Przeworsk

objął na parcelację BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE.

Kościół, szkola, składnica pocztowa na miejscu, stacja kolejowa Przeworsk.

Majątek ten obejmuje 743 morgów w tem role, łąki i łęgi pierwszej jakości i przytem zapewniony stały dochód z uprawy buraków cukrowych i zarobków w wielkiej fabryce cukru w Przeworsku

Wyjaśnień w sprawie tej parcelacji udziela Wny Posel Żardecki w Łańcucie, członek Rady nadzorczej Banku parc. i Bank parcelacyjny we Lwowie, a na miejscu w Siennowie wskazywać będzie grunta, na sprzedaż przeznaczone i objaśniać o warunkach nabycia tychże, przebywający tam gospodarz tych dóbr i agent Banku parcelacyjnego Bartłomiej Trawiński.

Adres do zgłoszeń: **Dyrekcya Banku parcelacyjnego we Lwowie.**



Szanowni Ziomkowie!

Dawno osiadły jestem w Ameryce
Patrzałem nieraz, jak naszych zdzierano,
Łzy im kapały i białeło lice
Widziałem często, jak ich zaprzędano.

Nasz brat nieborak nieświadom języka
Niejeden płakał nad swoim zawodem,
Bo obcy chcieli mieć go za fircyka,
Obrali z grosza, a morzyli głodem.

Lecz przyszła chwila i koniec strapieniu.
Szczerą dłoń, radę podają rodacy.
Do światła trafisz łatwiej po promieniu,
Znajdziesz tu przyjaźń i dostatek pracy.

Promieniem takim — podpisany Rodak,
Co służy braciom szczeremi radami,
Nie ściąga butów, by za nie dać chodak;
Uzbroi dobrze na walkę z boss'ami.

Kochany Ziomku! Gdy rzucasz ojczyznę,
Aby dla chleba tutaj emigrować,
Bacz, by twój statek nie padł na mieliznę,
Abyś nie zmuszon był biedę gruntować.

Z Europy jeszcze pisz do mnie o rady
Szyfkarty wszędzie wysyłam najtaniej,
Opiszę wszystko — w jakie jechać ślady,
Aby na miejsce zdążyć jak najraniej.

Mój człowiek będzie czekać cię w New Yorku
Abyś nie błądził jako kot we worku,
Pieczęć otoczy familję i rzeczy;
Moim staraniom któż kiedy zaprzeczy?

Pieniądz przesyłam do kraju bezpiecznie,
Gdy kurs najlepszy. Kwit odsyłam zaraz;
A gdy chcesz wracać do kraju koniecznie
Interes z szyfkartą załatwi się naraz.

Przy biurze mojem jest sklep z ubraniami
Dla pań i panów; wszelkiego rodzaju
Perkal i płótna, co mierzę łokciami,
Taniej nabędziesz, niż we własnym kraju.

JÓZEF OGORZAŁEK

39 Grove Str., Chicopee Falls i Ludlow, Mass.



Koło Zakliczyna nad Dunajcem

pow. Brzesko, gdzie jest siedziba sądu, szkoły
4-ro klas., poczty, parafii, są zaraz
2 gospodarki włościańskie do sprzedania.

1) W LUSŁAWICACH 24 morgi ziemi bardzo dobrej, suchej przeważnie 1 2 3 kl., w czym 2 i pół morga łąki i sadu wraz z zabudowaniami gospodarzemi i domem mieszkalnym, murowanym pod dachówką o 6-ciu ubikacjach, prawie nowy, tak budynki jak rola w najlepszym stanie utrzymane. Hipoteka czysta. Cena 13.000 zlr. na hipotecę może zostać 4000 zlr. Oddalenie od Zakliczyna 2 km. od stacji kol. Gromnik. 10 km.

2) W WESOŁOWIE 29 morgów ziemi ornej, suchej, przemiecznej średniej, od wylewu bezpiecznej, w jednym prawie kwadratowym łanie z obszaru dworskiego, bez budynków. Na żądanie można nabyć stodołę w miejscu, a resztę budynków w okolicy nie drogo na obstalunek. Hipoteka czysta. Do podjęcia jest wyrobiona pożyczka w Banku kraj. w kwocie 3500 zlr., którą może podjąć kupujący. Szkoła w miejscu. Cena 9500 zlr. Oddalenie od Zakliczyna 1½ km. od Gromnika 12 km.

Blizsza wiadomość o wszystkich trzech gospodarzach u poście Michała Olszewskiego w Łusławicach poczta Zakliczyna nad Dunajcem.

=====
Nie żadna blaga lub zabobon. =====
===== tylko środek pewnie działający. =====

„Proszek Holenderski“

uznany został za doskonałą przymieszkę do paszy
na wszelkie choroby bydła, działający na zwiększenie
się mleka u krów i owiec.

Również:

„Płyn restytucyjny dla koni“

do nacierania osłabionych nóg końskich

Paczka proszku holenderskiego i K — a przy odbiorze 10 paczek 10 K. opłaca się pocztę i nie liczy się opakowania. Płaszka płynu dla koni po 1 K. i po 2 K.

Wysyłki skutecznie

Apteka mra far. ST. SZCZEPAŃSKIEGO

W Zabłociu przy Żyweu.

WYRÓB KRAJOWY! lepszy od zagranicznego

Gmina Rzeszawa

koło BOCHNI

ma do wydzierżawienia dom Kółka rolniczego,
mieszkanie, sklep, kuchnia, sień, waga dziesiętna, przyrządy sklepowe. Roczny czynsz 160 kor. z góry przy zawarciu kontraktu. Zgłoszenia osobiste lub pisemne do końca maja.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

WE LWOWIE, UL. SŁOWACKIEGO L. 18

zawiązany i prowadzony przy współdziałaniu **BANKU KRAJOWEGO** organizuje i przeprowadza **parcelacje i kolonizacje** w kraju.

Geometra Banku uskutecznia pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a **Bank oczyszcza grunta** kupione przez parcelantów z pod wszystkich długów dworskich, sporządza kontrakty kupna i przeprowadza intabulację parcelantów za właścicieli nabytych gruntów, a na żądanie wyrabia im pożyczki w Banku Krajowym.

Kto zatem za współdziałaniem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent. Włościanie tak z całego kraju jak i

z Ameryki

mogą tedy w miarę uzyskiwania funduszków składać je na procent w Banku Parcelacyjnym, a gdy się trafi korzystne kupno, użyć na nie uskładanych pieniędzy.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO.

I. Rada Nadzorcza :

Prezes: Dr. J. G. Pawlikowski, profesor Akademii Rolniczej w Dublinach; Zastępca prezesa: dr. Józef Ekielski, Radca Wydziału kraj.; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor „Gospodarza“ Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady Państwa; Dr. Domaszewski Wacław dyrektor Banku krajowego; Dr. Szczepan Mikołajski, lekarz; Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Dr. Jan Rozwadowski, Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i Oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrekcja :

Dr. Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.